

MAROKO 2009

Plan jest następujący:

18.04.

Wyjazd do Berlina nocleg w Berlinie

19.04

Berlin Wanns odjazd 13.11

20.04

przyjazd do Narbonne # nocleg w rejonie Granady

21.04

Gibraltar TKC 80 zmiana opon

22.04

Gibraltar-Tanger ferry

Ceuta(Tanger) -Chefchaouen-Taounate 280 km (300km)

23.04

Taounate- Kasba Tadla 310 km

24.04

Kasba Tadla-Bin El Ouidane-Cascades d'Ouzoud-Marakesh c.a. 300 km

25.04

Marakesh odpoczynek?

26.04

Marakesh-Tadmant- Tahanaoute-Tizi-n-Test-Olad Berhil ca 200 km

27.04

Olad Berhil- Taliouine- Ait Benhaddou ca 220 km

28.04

Ouarzazate-Zagora-(Mhamid?) 260 km

Ouarzazate-R704-R703-Tinerhir for 28,29.4 >300 km

30.04

Tinerhir-Merzouga 215 km

01.05

Merzouga- Midelt 270 km

02.05

Midelt-Azrou-Ifrane-Fes 200 km

03.05

Fes-Meknes-Ouzzane -Chefchaouen 200 km

04.05

Chefchaouen-Tanger

23.55 Tanger -Genua

2 ADV 3 osoby

Jutro ruszamy na wycieczkę, nie wiem czy mamy wszystkie potrzebne informacje, ale będziemy improwizować. Dużo informacji uzyskałem z UKGSER trochę z forum AfricaTwin a reszta jak popadło.

Mamy potrzebne mapy jakieś przewodniki i ambitny plan zobaczenia paru ciekawych miejsc. Gwarantujemy przywiezienie zdjęć, zamontowałem też kamerę, ale filmowanie nigdy nie było moją mocną stroną, nie ma takiej siły, aby ktoś wytrzymał oglądanie niezmontowanych kasetek, a na tym przeważnie kończy się moja inwencja.

Pozdrawiamy BMW

18.04.2009

Wystartowaliśmy rano i po 6 godzinach nudnej jazdy zameldowaliśmy się w Berlinie. Krótka przechadzka po mieście z obowiązkową wizytą na Check Point Charlie, szybki powrót do hotelu i do spania. Mamy nadzieję, że w dniu jutrzejszym zrobi się trochę cieplej.

19.04.2009

Wczesnie rano opuszczamy hotel udając się na stację Wannsee, namiary GPS są dokładne i po krótkiej jeździe stajemy przed szlabanem w towarzystwie kilku samochodów i 2 innych motocyklistów. Jeden szczególnie nam zaimponował gdyż wybierał się Uralem praktycznie w taką samą trasę jak my, przytłacza nas dokładne zorganizowanie pana, drukowane mapy z zaznaczoną trasą, wyposażenie wiezione na wózku bocznym i tym podobne. Oczywiście motocykl to nówka sztuka świetnie przygotowany i wyposażony. Motocykle zostają przeglądnięte przez obsługę techniczną pociągu co do sposobu zamocowania bagaży i możemy zaczynać wjazd na platformę.

Podczas wjazdu na platformę, trzeba bardzo uważać na głowę, praktycznie trzeba się przykleić do baku i jechać do przodu praktycznie na ślepo. W przedziale teoretycznie mamy dodatkowe 2 osoby, ale starsza pani słysząc słowiańską mowę postanawia opuścić nasz przedział dzięki czemu mamy wygodną salonkę. Rozpoczynamy mało ciekawą podróż pociągiem w komfortowych warunkach, na szczęście da się spać w miarę wygodnie.



20.04.2009

Narbonne wita nas pochmurną pogodą, na szczęście temperatura jest bardziej przyjazna niż w dniu wczorajszym. Ponieważ wyładunek samochodów i motocykli odbywa się na specjalnej bocznicy, tracimy trochę czasu na transfer autobusami podstawionymi przez kolej.

Zaczyna kropić, ubieramy przeciwdeszczówki i w deszczu opuszczamy Narbonne, kierując się na Andorrę bo miało być krócej i widokowo ciekawiej, skutek był taki że pokonaliśmy tylko około 500 km, a deszcz zmienił się w śnieg. Na przełęczy dokonujemy tankowania motocykli w specjalnej stacji benzynowej która zlokalizowana jest w specjalnie wykutej pieczarze aby uniezależnić się od warunków pogodowych.

Na nasze szczęście za przełęczą zrobiło się cieplej i po kilkunastu kilometrach jedziemy w słonecznej pogodzie. Wychodzi jeszcze jedna niedogodność skrótu czyli kluczenie przez obszary zabudowane. Nie bardzo mieliśmy czas aby sprawdzić ten słynny raj cenowy, jedno jest pewne, jedzenie w knajpie nie należało do atrakcji. Podczas opuszczania strefy zostaliśmy jeszcze drobiazgowo skontrolowani przez ładną ale nerwową panią ze służby granicznej.



Nocujemy w rejonie Valenci przy autostradzie

21.04.2009

Startujemy wcześnie rano mając do przejechania ponad 800 km, po pierwszych 300 plan wygląda na realny. Podróżujemy według wskazań GPS i nie zawsze korzystamy z autostrad, ponieważ tankujemy jednocześnie nie specjalnie się przejmując, gdy Radek zgłasza chęć napojenia swojego wierzchowca, ja mam jeszcze 50 km zasięgu.

Zatrzymujemy się na stacji i jestem zaskoczony informacją o tym, że Radek od 17 kilometrów już nie powinien jechać, od tej pory tankuje jak ja, zawsze na centralce i praktycznie mamy zawsze ten sam zasięg. Wchodzimy coś przekąsić do takiego przydrożnego baru, najbardziej podobają się nam szynki wiszące nad barem z małymi podwieszonymi dzbanuszkami mającymi zbierać kapiący tłuszcz.

Dokonyjemy degustacji po której ruszamy w dalszą drogę, około 19 wymieniam opony w Algeciras i po krótkiej chwili decydujemy, aby jechać na nocleg do Tarify. Pierwsze kilometry na TKC są trochę mało pewne, ale po pokonaniu kilku zakrętów zaczynam poczynać sobie coraz śmielej.



W Tarifie spotykamy grupę hiszpańskich motocyklistów i po krótkiej naradzie decydujemy się jechać na nocleg do tego samego hotelu w Tangerze co oni. Na promie dokonujemy ostatnich zakupów środków medycznych i po wyokrętowaniu zaczynamy potyczkę z pomagierami do odprawy.

Ponieważ papiery mieliśmy przygotowane w domu cała odprawa ograniczyła się do uzyskania Marokańskiego numeru Pesel. Po wszystkim czekamy spokojnie aż hiszpanie zakończą swoją papierologię (oczywiście mieli pomocników). Jest już koło 23 jak wjeżdżamy w miasto które żyje jakby wszyscy dopiero co się obudzili.

Parkujemy motocykle przed wejściem do hotelu i udajemy się na miasto aby coś przekąsić. Wracamy do hotelu siadamy jeszcze na chwilę w barze i popijając piwo obserwujemy toczące się życie. Tradycyjnie zażywamy lekarstwa i idziemy spać

22.04.2009

Startujemy wcześnie rano z zamiarem szybkiej ucieczki z Tangeru. Niestety pomimo posiadania GPS, zdaję sobie sprawę że nie wszystkie drogi są tam zaznaczone, błądzimy po przedmieściach próbując przebić się we właściwym kierunku.

Po godzinie wizyt w różnych częściach miasta, zaliczając slumsy i wysypiska, trafiamy na właściwy kierunek. Oglądamy się za siebie podziwiamy chmurę smogu wiszącą nad miastem. Jedziemy w kierunku Chefchouan, zatrzymujemy się w przydrożnym barze, aby uzupełnić zapasy wody i wypijamy marokańską herbatę, która jest taka sama jak w Tunezji, słodka i mętna.

Montuję kamerę na gmołu i nagrywam pierwszą kasetkę, wynik jest daleki od ideału, można wręcz powiedzieć, że ze względu na drgania film jest nieczytelny. Na zakrętach czuję się coraz pewniej praktycznie można na nich jeździć jak na Anake.



Wjeżdżając do Chefchouan mamy pierwszą ofertę na haszysz, ale nie korzystamy, w centrum siadamy w kawiarni i zamawiamy herbatę i jedną rybkę na spróbowanie, dostajemy tych rybek z osiem.

Następne chwile poświęcamy na obserwację życia, szczególnie ciekawie wygląda grilowanie naszych rybek wyciąganych z obscurnego pudła pod stołem oraz sprzedaż żywych kur na wagę. Na szczęście rybki są smaczne i nie powodują żadnych nieprzyjemnych sensacji.



Decydujemy jechać w kierunku na Fez boczną drogą. Dobijając do 250 km decydujemy się na pozostanie w motelu Rif za miejscowością Ouazzane.



W pięknym miejscu dostajemy domek za 700 dh i robimy porządek z bagażem oraz przepierkę rzeczy, miałem zabrać 2 pary majtek a okazało się że mam tylko te na sobie, rytuał prania będzie codziennością.

Tradycyjne odkażanie z małą wpadką bo rozluźnieni robimy o jeden gul za dużo, Radka boli głowa na drugi dzień, ale jest coraz bardziej śmiały w zakrętach. Na kolację jadłem mózdzek z krowy.

23.04.2009

O poranku startujemy boczną drogą, której początek nie nastraja optymizmem ze względu na totalnie zniszczony asfalt, lepiej gdyby go nie było, oraz zaskakująco duży ruch aut które oczywiście zawsze wyjeżdżały na dużej prędkości z za zakrętu prosto na nas. Marokańczyk który jedzie samochodem w górach jest święcie przekonany że tylko on porusza się po tej drodze.

O tego momentu będąc na górskich drogach przed zakrętami zawsze używamy klaksonu. Po 60 kilometrach wyjeżdżamy na dosyć płaski teren z lepszym asfaltem w którym są tylko pojedyncze dziury.

Przed Fezem przyjeżdżamy następne pasmo górskie, ale dalej trzeba uważać na drogę bo pojawiły się niewidoczne na pierwszy rzut oka wgłębienia powodujące dobiecie tylnego zawieszenia, raz zawadziłem centralą o dziurę która mnie zniemacka zaatakowała.



w drodze do Fez



zagajniki oliwne



krajobraz gór Rif





życie codzienne



ja to mam dobrze



widoczków ciąg dalszy, wiosna w pełni



planowe rolnictwo na północy



widok na Fez

Fez który mamy zwiedzać w drodze powrotnej powitał nas ruchem smrodem i temperaturą która podskoczyła do 30.

Ze względu na duże uproszczenia mapy elektronicznej pokonujemy Fez poruszając się jakimiś opłotkami do momentu aż znajdujemy właściwy kierunkowskaz. Po przejechaniu Fezu zatrzymaliśmy się w knajpie i Radek już nie był taki pewien że chce wracać do tego miasta jak zakładał plan wycieczki. W knajpie zamawiamy zupę(harira) oraz Tajine, to

takie jedzenie uduszone pod pokrywką. Mięso jest miękkie i tworzy smaczną fuzję z warzywami oliwkami i ziemniakami



popas za Fezem, wierzchowce muszą odpocząć



tajine inne dodatki

Jedziemy dalej w kierunku Azrou niestety główną drogą, piszę niestety bo jak wszystkie takie drogi są mało ciekawe i zatłoczone dodatkowo można się natknąć na policję z radarem. Za Ifrane, to takie marokańskie Zakopane, odbijamy na boczną dróżkę, kontrolując mapę okazuje się że zdobyliśmy przełęcz Tizi-n-Tretten, 1930 mnpm. Na przełęczy zimą funkcjonuje ośrodek narciarski. Próbujemy przejechać na skrótą drogą

szutrową, po około 2 km trafiamy na rozwidlenie gdzie z jednej strony droga jest zerwana a druga nosi ślady dużego wypłukania. Ponieważ pasażerka protestuje zawracamy do głównej drogi



próby off



próby off chyba wracamy

Przed Azrou trafiamy na las cedrowy w którym żyją makaki, według przewodnika wydawało się że miejsce jest bardziej tajemnicze, trudniej dostępne, a one (makaki) siedzą w lesie prze głównej drodze i bezczelnie objadają przejezdnych. Bocznią szutrówką wjeżdżamy kawałek w lasy cedrowe próbując dojechać do miejsca noclegu którego namiary wziąłem z internetu. Ponieważ nie mamy pewności czy jesteśmy na właściwej ścieżce, postanawiamy dojechać do Azrou i znaleźć tą hacjendę. Trafiamy na właściwy trakt i słowo trakt właściwie oddaje jej stan kamienisto-piaskowy.

Na miejscu jest jeszcze wcześnie a samo miejsce nie nastraja nas romantycznie, wypijamy herbatę i postanawiamy jechać dalej w kierunku Khenifry



makaki w lesie cedrowym

Przybywając na miejsce mam w GPS 3 punkty noclegowe, jeden z nich to hotel którego reklamy witają nas już na początku miasteczka. Podjeżdżamy pod budynek obserwując bogate firy stojące na parkingu. Portier czarny jak noc wyraźnie czymś przestraszony proponuje nam pokoje, jednakże nie satysfakcjonuje nas cena oraz atmosfera panująca w tym miejscu, podejrzewamy że może to być dom rozrywek dla miejscowej elity. Odnajduję hotel France, który może okres świetności ma już za sobą, ale jest pod patronatem marokańskiej organizacji turystyki. Za 750 dh z kolacją i śniadaniem parkujemy motocykle pod daszkiem mając bezpłatną obstawę garnizonu królewskiej marokańskiej kawalerii. Dźwięk trąbki na capstrzyk oznajmia że czas do łóżka.



parking w hotelu France

24.04.2009

Wyjeżdżamy dosyć wcześnie, do Marakeschu około 320 km. Jeżeli wczoraj się radowaliśmy się z temperatury to dzisiaj już nie bardzo, bo pogoda jest jakby zamglona a temperatura dobiła 37. Za Beni Melale odbijamy w bok z zamiarem zobaczenia kaskad de Ouzoud.



jedziemy



obrazki z życia



droga



droga



parking



chyba nie będę wyprzedzał

Zaliczamy następne setki zakrętów i około 14 dojeżdżamy do kaskad a ponieważ do Marakeschu jest jeszcze 120km to już nie chcemy tam dziś dojechać, bo w końcu jesteśmy na wakacjach. Znajdujemy nocleg za 300 i po jedzeniu mamy zamiar wykąpać się w kaskadach. Siedzimy w cieniu i cieszymy się że nie musimy prowadzić w tym żarze leżącym się z nieba.

Radek skoczył po lekarstwo i za chwilę idziemy pospacerować. Wychodzimy zobaczyć to cudo, trzeba dodać, że w momencie przyjazdu obok nas kilku przewodników, którym dosyć stanowczo podziękowaliśmy za usługi, idąc w kierunku który wydawał nam się oczywisty, przyczepia się do nas jeden gość koniecznie proponując nam swoje usługi, nie mogąc znaleźć właściwej drogi, odpowiadamy że obiecaliśmy w przypadku niepowodzenia skorzystać z usług marokańczyka który pierwszy udzielił nam korzystnych informacji. Daliśmy się przekonać, że ów scedował swoje prawa na niego. Oglądamy te siklawy, oczywiście cała droga była usiana sklepami. Radek zyskał przydomek "one hundred dinar man" bo choćby nie wiadomo jak się wysilał sprzedawca zachwalając swój towar zawsze w odpowiedzi słyszał "one hundred dinar". O kąpielii już nie myślimy ze względu na kolor i temperaturę. Wracając pod pensjonat wychodzimy od drugiej strony gdzie oczywiście czeka na nas słowna utarczka z rozżalonym pierwszym pomagierem, niesmak całej sytuacji trochę zepsuł mi osobiście humor. Wieczorem zamawiamy kolację w naszym pensjonacie, jedzenie jest dobre, ale właściciel po każdym powrocie z zaplecza wygląda

na coraz bardziej najaranego, doczytaliśmy też informacje w przewodniku gdzie wyraźnie było podane w którą stronę należy się udać, aby trafić do wodospadów. Czytajcie przewodniki !



siklawy



siklawy Cd

25.04.2009

Poranek przywitał nas zachmurzonym niebem, a ptaki które chyba tylko na chwilę przerwały w nocy swoje trele dalej urządzały swoje koncerty, chyba też nie jest prawdą że koguty swoim pianiem oznajmiają budzący się dzień albo naszemu się coś pomyliło. Startujemy w mżawce i temperaturze 13 stopni zasięg 70 km. Po 40 km mamy stację tankujemy do pełna i prujemy do Marakeschu o 12 wjeżdżamy do centrum po 5 minutach jedziemy przez suk najpierw jeden później kolejny, jest coraz ciasniej od czasu do czasu jakaś półciężarówka z przeciwka, kierujemy się na Riad Nora który, według GPS jest już niedaleko, ale w praktyce okazuje się że lądujemy w wąskim ślepych zaułku. Trafia się lokalny dziadek który prowadzi coraz bardziej wąskimi uliczkami aby wskazać na jakieś drzwi i powiedzieć Riad, na odczepnego dostaje 2 EUR a my uzyskujemy informację że jest to rzeczywiście riad ale ciut drogi.

Miła pani z recepcji pyta o nasz budżet, jesteśmy skłonni dać połowę czyli 150 EUR. Pani prowadzi nas do budynku obok gdzie dostajemy piękny pokój za 950 dh, pozostaje nam przeprowadzić motocykle co wymaga pomocy recepcjonisty który prowadzi nas przez 10 minut przez suki, aby oddać choć trochę atmosferę jazdy proszę sobie wyobrazić szerokość 2 metrów, tłumy turystów i rzeszę miejscowych oraz stragany z przeciwka samochód my na ścianie a między nami gość na komarku, na głównym placu gubimy

Radka i telefonicznie próbujemy się odnaleźć po 10 minutach to się udaje i zostawiamy motocykle na parkingu, prawie w śmietniku i z bagażami idziemy 3 minuty do Riadu Magi, korzystając z taxi bagażowej tj. wózek + marokańczyk = 40 dh. O 17 mamy już trochę w nogach, jesteśmy po 2 wizytach na targu w wyniku czego nasze bagaże zwiększyły się o różnorakie wyroby. Siedzimy w knajpie Argou i czekamy na coś do zjedzenia, później dorzucimy coś na placu, tym sławnym.

Po 22.00 jesteśmy złażeni, objedzeni ślimakami, rybami i innymi zakąskami, ciastka z imbirem, które według mnie działają całkiem nieźle jako afrodyzjak, pozostaje teraz to wszystko popić. Chodząc między tymi wszystkimi knajpami które działają tylko wieczorem, oganiamy się od różnych naganiaczy, którzy zawsze próbują nawiązać nić porozumienia

pytając z jakiego jesteście kraju. Słyszac że z Polski odpowiadają Roberrrrto Makłowicz,jesteśśśśśście zajebiśśśśśści, na tym kończy się ich znajomość naszego kraju i języka, pozostają oczywiście takie standardy jak "rucha mucha karalucha", "figo fago kawa marago" itp, ale to można usłyszeć w każdym arabskich kraju na tym tle Makłowicz był dla nas nowością rewanżu próbujemy ich nauczyć zdania " mam trzy jądra" ale chyba melodia im nie podchodzi.



Marakesch, jak mi wygodnie



tylne wejście do riadu



wizyta na sukach



no photo!



dialog: marokańczyk: ładna torba,
B :twoja też



riad główne wejście



photo 10 dirham



from where you are? Poland. Poland Roberrrto Makłowicz, jesteście zajeeebiśśściiii



ten słynny plac

26.04.2009

To miał być łatwy dzień. Wstaliśmy dosyć wcześnie i przejechaliśmy ponownie przez suk. Trochę okrężną drogą pojechaliśmy do drogi 203, powoli wspinaliśmy w górę w kierunku Tizz-n-Test. W pewnym momencie trafiamy na miejscowy park rozrywki z rozbudowaną ofertą kulinarną, jest wprawdzie dopiero 11 ale postanawiamy coś przekąsić, później już wiemy że pora ta to o wiele za wcześnie. Zamówienie zostaje przyjęte ale garnki Tajine które widzimy dopiero się grzeją. Ponieważ teoretycznie najszybciej miał dojść Tajine warzywny taki też wzięliśmy, Radek miał ochotę na szaszłyk, pan zaprowadził go do lady otworzył lodówkę z której wyciągnął polec jakiegoś mięsa i sięgnął po piłę schowaną pod ladą, dokonawszy podziału mięsa na kęski zaczął pakować w papier.

Długo musieliśmy tłumaczyć że szaszłyk ma być upieczony a nie surowy. Czas oczekiwania na potrawy można było sobie skrócić targując się z handlarzami minerałów, lub też przejażdżką na koniach lub wielbłądach. Po dobrej godzinie dostaliśmy jedzenie, nasze było nawet niezłe, ale Radkowe mięso było spalone z zewnątrz a żywe w środku. Droga mnie osobiście nie powaliła na kolana bo było za mało zakrętów, tym bardziej że z przeciwnej strony co rusz wypadały na nas jakieś dziwne pojazdy typu buggy, które uczestniczyły chyba w jakimś rajdzie, ale reszta była bardzo happy. Zaliczamy punkt widokowy na przełęczy i bujając w obłokach ubolewamy że nie możemy zostawić np małej naklejki klubowej, zastanawiamy się nad graffiti.



w drodze do Tizz n Test(góry Atlas)



transport to nasza specjalność



marokańskie rozrywki



zdecydowanie lepszy na off



pamiątka



zjazd w dół



klony?

Po zjechaniu na dół zmieniamy trochę plan bo o 16 jeszcze za wcześnie na wypasione spanie w RIADZIE. Jedziemy w kierunku Taliouine ale w pewnym momencie następuje zbyt duża rozbieżność między mapą a gps i po namyśle korygujemy kierunek i jedziemy w górę stosunkowo nowym asfaltem ale wąskim, mijamy kolejne wioski witają nas tłumy dzieci dla których jesteśmy niewątpliwą atrakcją. W pewnym momencie asfalt się kończy i zaczyna się off-road.

W każdej wiosce mijanej od tej chwili miejscami znika nawet droga utwardzona ale wynagradza nam to radość mijanych ludzi że ktoś do nich dotarł. Robi się już ciemno i mam w GPS zamiar na jakiś hotel/schronisko, ale wygląda na to że będziemy musieli odbijać w jakąś boczną dolinę



Nagle w mijanej wiosce napis restaurant, cafe, hotel Toubkal. Ze względu na zapadający zmrok decydujemy się na nocleg. Jesteśmy się w stanie porozumieć z właścicielem, daje nam własny berberyjski chleb i 2 świece do pokoju. Kupujemy serki w sklepie pijemy herbatę w knajpie i udajemy się na spoczynek. Śpimy na 1800 metrów pod opieką niemalże całej osady. Rano podobno trochę więcej szutru niż dzisiaj ale za to w dzień.

Moja pasażerka bardzo dzielnie znosi trudy podróży w tym przeprawy przez strumyki. Niestety nie wszystkim pomogło lekarstwo i zaczynają się problemy żołądkowe, zwalamy wszystko na szaszyk. Mam nadzieję że będzie dalsza relacja...



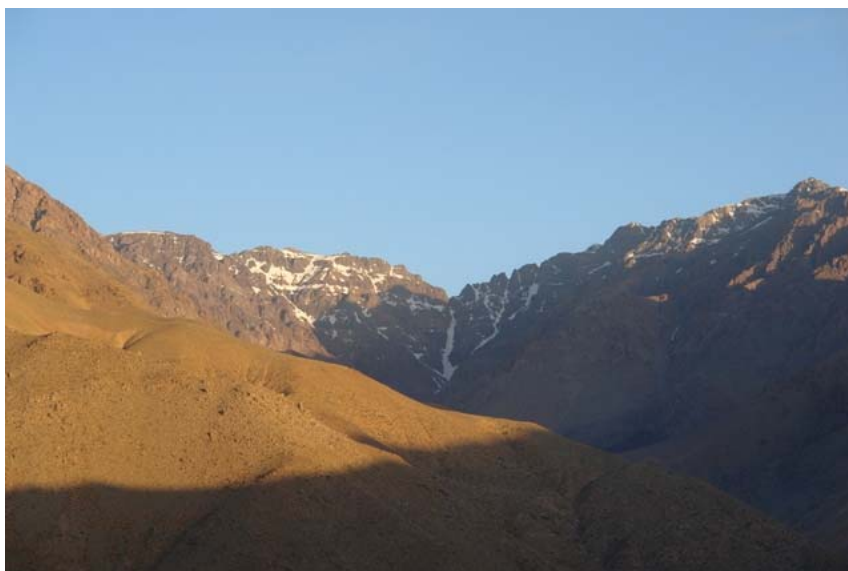
hotel Toubkal



dłaczego nie ma zasięgu?



standardy



Toubkal o poranku



droga do hotelu



widok na hotel i osadę

27.04.2009

Radek miał bojową noc a ja o 5.30 poszedłem na spacer na pobliską górkę bo zimno było i spać się już nie chciało.



dalej w górę



cukierki trzeba wydzielać bo słabszym nic się nie dostanie



droga na południe



piętrusy też jeżdżą



doliny



Ostatni przystanek przed Mhemid

Zakończyliśmy przejazd szutrówką na wysokości 2200 i jedziemy w kierunku Foum- zguid. Jest godzina około 14 do Mhemid mamy tylko 120 km, zamawiamy jakieś jedzenie i spokojnie oczekujemy na potrawy. W pobliżu stoją dwa pick-upy na belgijskich numerach, pytam jednego z belgów czy droga do Mhemid jest dobra dla motocykli. Spojrzał na nasze krowy i odpowiedział że raczej nie, ale on jest tylko pasażerem radzi zapytać jego kolegi, który im wszystko zorganizował.

Po krótkiej wymianie zdań z której można było wywnioskować że pasażer obstaje przy swoim i nie został przekonany, ja natomiast dostaję informację którą chciałem usłyszeć, tak bez problemu. Jedyne co mąciło mą radość to fakt, że facet zaczął mówić o tym czy mamy dokładne punkty GPS, po konsultacji okazało się moja mapa zawiera ten ślad, druga informacja która również spowodowała pewne zaniepokojenie to informacja, że musimy się spieszyć bo zaczyna być późno.

Po posiłku żegnamy się z obsługą knajpy i na naszą informację o celu naszej podróży, próbują nas od tego odwieść, niestety dalej trwam w zamiarze dotarcia do celu. Rahid odprowadza nas na początek drogi M7 Foum Zguid- Mhamid. Pierwsze dwa kilometry do fortu, dawnego punktu kontroli paszportów potwierdzają to co napisał Scott, że jest to kamienista ścieżka dająca odczuć duże wstrząsy. Regularne dobijanie centralką

o kamienie daje mi informację o tym jak bardzo jesteśmy obciążeni. Przy forcie, Radek pyta czy chcemy dalej jechać, tutaj dochodzi do głosu paskudna cecha mojego charakteru, czyli ośli upór. Jedziemy dalej pierwszą niegroźną glebę zaliczam w kopnym piachu, temperatura ponad 35 stopni, podnoszę motocykl, gdybym nie był tak mocno naciskany przez pasażerkę to pewnie sam bym doszedł do wniosku że trzeba wrócić, ale brniemy dalej, przejeżdżamy kilka kilometrów i zaczynają pojawiać się miejsca luźniejsze w twardym podłożu. W jednym z tych miejsc motocyklem zaczyna bujać, dodaję gazu bujnięcie w drugą no to jeszcze gaz i motocykl wraca na tor jazdy by niepodziewanie położyć się w lewo katapultując Beatę jak z procy w prawo, ja przelatuję w jakiś sposób nad kierownicą.

Szybko wstaję i widzę Beatę trzymającą się za kolano, podbiegam próbując uzyskać informację jak duży mamy problem, szczęście nie widać krwi, nie ma też wyraźnych oznak złamania pojawia się opuchlizna i nie można się oprzeć na nodze.

Wracam do motocykla i jestem lekko załamany bo na pierwszy rzut oka wygląda na to, że w tym miejscu jest koniec naszej wycieczki. W tym czasie dojeżdża Radek i postanawia wrócić do Foum Zguid po pomoc. Siedzimy na piachu rozpamiętując całą sytuację i cały splot zdarzeń które doprowadziły do tego że siedzimy teraz na tych kamieniach. Nagle jak spod ziemi wyrasta jeden Land Rover którego kierowca proponuje na usługi swojego kumpla w pobliskiej Zagorze.

Na szczęście wraca Radek z całą ekipą knajpy, po krótkich oględzinach najstarszy marokańczyk stwierdza że jeżeli nie została naruszona klawiatura to on to naprawi. Z małymi trudnościami ściągamy motocykl do warsztatu gdzie następują dokładniejsze oględziny, które są pomyślne, pan stwierdza że tylko się pomodli i wraca do pracy. Co tam było robione na początku to znam tylko z relacji Radka, bo mnie dopiero odpuściło po 2 godzinach i zabraliśmy się wspólnie do klepania kufra instalowania szyby i drobniejszych poprawek.

Z relacji wiem że pan ze starej tablicy rejestracyjnej wyciął kawałek blachy, który następnie został wyklepany w kształcie dekla, następnie został przynitowany od środka i zanitowany. Całość została pokryta szpachlówką i pociągnięta srebrzanką dla estetyki. Beata w tym

czasie poznała historię całej rodziny Rahida który skończył geografię w Agadirze a jego siostra też po studiach wyższych pasie kozy. Noga spuchnięta ale boli tylko jak się nią rusza. Przy motocyklu prace na ukończeniu, najwięcej trudności sprawiło dorobienie skrzywionej szpilki i trafienie we właściwe miejsce w celu jej przykręcenia. Ponieważ jest już późno Rahid załatwił nam nocleg w hotelu IRIKA którego największą zaletą było że był. Radek cały czas ma huśtawkę nastojów w związku z zaburzeniami żołądkowymi, co się poczuje lepiej to z radością zaczyna jeść, pomimo że radzę mu aby się przegłodził, dzięki temu za chwilę znowu jest gorzej.



Koniec naszej podróży według gps 40 km/h



no bo jak dalej jechać?

28.04.2009

Udajemy się do Ouarzate, mam dorobiony prawy dekiel, olej nie cieknie, szybę chwyciliśmy trytkami całość trzyma chyba lepiej niż oryginał.

Wezwaliśmy lekarza po konsultacji z naszym ubezpieczycielem proponują Beacie powrót samolotem, na odpowiedź że jest z mężem dostajemy możliwość powrotu we dwoje, dopiero po dłuższej chwili do pani dociera informacja że mamy motocykl i on też musi z nami wracać. Wezwany lekarz zabiera nas do prywatnej kliniki gdzie robią zdjęcie i po symultanicznym tłumaczeniu przez call center w Pradze jesteśmy uspokojeni, że nie ma złamania.

Dostajemy kule i 3 zastrzyki Kleksane, po powrocie okazało się że kość była złamana a zdjęcie bardzo niewyraźne, zastrzyków zdecydowanie za mało do dnia dzisiejszego Beata musi codziennie brać kleksane, bo pojawiły się powikłania. Warunki mamy komfortowe, stacjonujemy w hotelu sieciowym Mercure gdzie warunki są europejskie, korzystamy z baru w którym można spróbować miejscowego piwa oraz dostępne są mocniejsze alkohole. Radek też skorzystał z pomocy medycznej i zażywa jakieś proszki, ale niestety dalej nie korzysta z mojej rady aby się przegłodzić, a nie jeść jak już mu się wydaje że jest lepiej, jego kłopoty skończą się definitywnie dopiero po zejściu ze statku w Genui.

Dostałem nauczkę, ale też i wiedzę z której może ktoś skorzystać, okazało się że istnieje opcja Landrover asistant, wszystkie rzeczy pakuje się do auta pasażer też jedzie autem a kierownik ma dużo większe możliwości i frajdę z jazdy off. Oczywiście mogłem też posłuchać miejscowych, którzy mieli duże wątpliwości widząc nasze obładowane motocykle, pierwsze kilometry też dawały dużo do myślenia, ale byłem zbyt zadufany w sobie i pojechaliśmy. Dobrze że się tylko tak skończyło, bo później się dowiedzieliśmy że na tej trasie w 2004 połamał się Amerykanin w rajdzie Paryż Dakar prawie w tym samym miejscu, a rok wcześniej zginął jeden Hiszpan a drugi został inwalidą.



liżemy rany w Warwazat



w komfortowych warunkach

29.04.2009

Poprzedniego wieczora wiał halny tylko oscypków brakowało. Ranek z ostrym słońcem, jedziemy w kierunku wąwozu Dades. Droga wiedzie poprzez malowniczą dolinę Dadis zwaną drogą Tysiąca Kazb, po drodze odwiedzamy oazę Sakura która jest podobna do każdej oazy ale tutaj dodatkowo można podziwiać wspaniałą kazbę. Radek wyprzedza nas na szutrowej drodze i za wyschniętym korytem rzeki gdzieś znika, postanawiamy wrócić do głównej drogi gdzie w cieniu oczekujemy aż się odnajdzie.

Po zatankowaniu motocykli wbijamy się wąwóz Dades gdzie piękne widoki kazb oraz formacji skalnych wynagradza Beacie trudy wsiadania i zsiadania z motocykla, ale dzisiaj robi to bez pomocy Radka. Spotykamy grupę motocyklistów zjeżdżającą z góry i zaczynamy się zastanawiać nad przebicciem się górą do sąsiedniej doliny Tudra. Beata stawia sprawę kategorycznie żadnych szutrów więcej w dniu dzisiejszym. Po spożyciu herbaty w miejscowej knajpie jedziemy w kierunku miasteczka Tinerhir.



wizyta w oazie Sakura



wąwozy Dades



fajne asfalty





krajobrazy



i samopoczucie trochę lepsze

Znajdujemy miejsce do spania i decydujemy się na wizytę w centrum miasta w poszukiwaniu dobrej restauracji i sklepu z alkoholem.

Z centrum wracamy szybciej niż do niego dotarliśmy o restauracji w europejskim stylu nie ma co marzyć a porozwieszane flaki i różne wnętrzości skutecznie wyleczyły nas z próby skosztowania miejscowych przysmaków, jest ciekawie i egzotycznie miasto ma całkowicie

odmienny charakter niż Marakesz czy Warwazat gdzie czuć wpływ kultury europejskiej. Bierzemy taxi do hotelu, Beata odpoczywa w hotelu a my z Radkiem idziemy z buta do sklepu z alkoholem, okazuje się że wracamy się praktycznie aż do centrum. Robimy zakupy Radek próbuje znaleźć coś ciekawego do zjedzenia bo jest głodny. W hotelu niektórzy zażywają tabletki zapijając Grantsem.

Mały face lifting szyby bo trytki nie wytrzymały i zastosowałem sznurek, inżynierowie bmw powinni się zastanowić jak zrobić zestaw naprawczy dekla. Załapujemy się na kolację w hotelu bo dojechała spora grupa francuskich turystów i próbujemy potraw regionalnych podanych ala Orbis. Jutro w planach wizyta na wydmach i damy czasu na wielbłąd challenge.

30.04.2009

Wstajemy wczesnie i jedziemy do Merzougi. Droga nie wyróżnia się niczym specjalnym, poza ostatnim odcinkiem, gdzie widzimy piękne wydmy. Parkujemy przy wydmach robimy zdjęcia i jedziemy do hotelu.



Erg Chebbi



symbioza

Na miejscu otrzymujemy ofertę na wycieczkę połączoną z noclegiem na pustyni. I tak na własną prośbę za własne pieniądze jesteśmy potraktowani jak rasowi turyści, najpierw wpakowano nas do land rovera z kierowcą i przewodnikiem.

Nie bardzo wiem jakie miał zadanie przewodnik poza tym że zajmował miejsce i w dodatku mówił gorzej po angielsku niż kierowca.



wycieczka z Orbisem



powrót ze szkoły



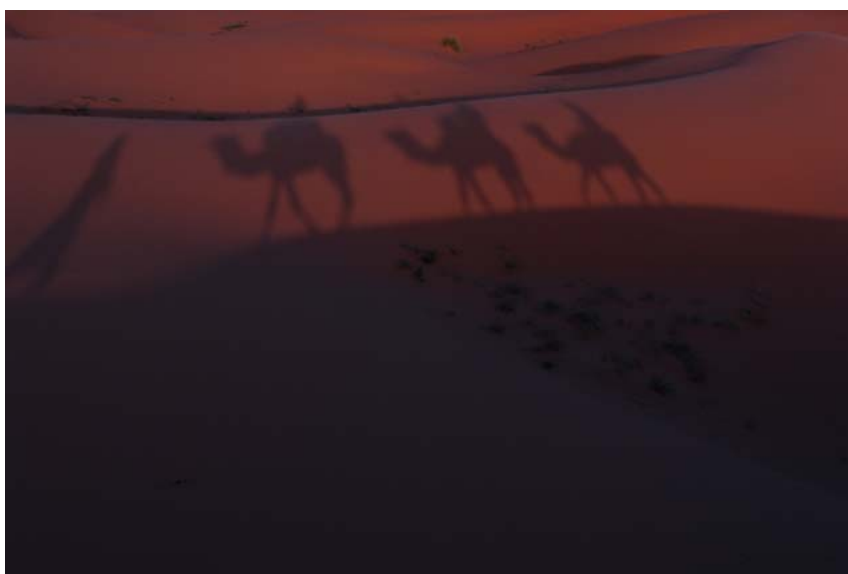
Po godzinie jazdy z wizytami nad jeziorem, u miejscowych grajków docieramy do punktu zmiany sprzętu na wielbłądy, krótki przegląd poprawienie zawieszenia w Radkowym, Beatce zmieniamy ustawienia na komfort i w drogę, dobrze że to tylko 15 minut. Na miejscu dostajemy namiot w którym jest zacisznie ale po nocy piasek mamy wszędzie. Po kolacji krótka informacja że wstajemy o 5 aby zobaczyć wschód słońca.

01.05.2009

Wstajemy jak nam zapowiedziano, szybkie pakowanie i na wielbłądy. Na krótko przystajemy aby podziwiać wschód słońca.



karawana



idzie dalej

Zaliczamy kilka następných punktów wycieczki i docieramy do hotelu na kąpiel i śniadanie

Radek jedzie zaliczyć koniec asfaltu w miejscowości Touz. O 9 startujemy z zamiarem dotarcia do Volubis za miastem Meknes, gdzie mam punkt z hotelem, sama miejscowość składa się z hotelu znanych ruin oraz PGR-u.



Na miejscu lekka konsternacja bo ceny jak z księżycą. po krótkiej negocjacji i zrobieniu z dwójki pokoju trzyosobowego zostajemy w hotelu. Jesteśmy jedynymi gośćmi na nocleg, w łazience mamy do dyspozycji 2 kurki z zimną wodą, po chwili dochodzimy do wniosku że wszystko to jest z powodu księcia Karola który musiał zawitać w to miejsce czego dowodem jest fotografia w recepcji. Gościom pozostaje cieszyć się tylko że gwiazdek hotel miał tylko 4 a nie więcej.

02.05.2009

Rano wpadamy szybko zrobić zdjęcia ruinom i ruszamy w drogę w kierunku Ouazzane. Ponownie wizytujemy motel Rif spożywając kawę i następnie planuję zgodnie z mapą wyjechać na wzgórze ponad miejscowością po 3 km bitej drogi dostają kategoriyczny zakaz poruszania się dalej w górę po kamieniach.

Zjeżdżamy w dół przejeżdżając przez przedmieścia które mało się różnią od slumsów i jedziemy w kierunku drogi N1. Po dotarciu do tej drogi poznajemy najgorszą drogę w Maroku z potężnym ruchem ciężarówek, traktorów i samochodów osobowych oraz potężnym bocznym wiatrem. Jazda tą drogą to ciągle wyzwanie, zostają nawet skarcony przez Radka za agresywną jazdę, do tego wszystkiego dochodzi jeszcze temperatura 32 stopnie. Szczęściem jest że mamy dotrzeć tylko do Assilah.

Na miejscu znajdujemy nocleg w domu który przez 2 noce będzie naszą bazą. Praktycznie tutaj kończy się nasza wycieczka do Maroka.



medyna w Assilah



odpoczynek





kościół katolicki z prawem bicia w dzwony oraz prowadzenia mszy



nasze śniadanie

W Assilah warto spędzić więcej czasu, Medyna jest czysta przyjemna bez nagabywania ze strony sprzedawców. Świetne ryby w chyba kultowej chyba restauracji, sądząc po licznych zdjęciach właściciela ze znanymi ludźmi, z wyłącznie damską obsługą.

04.05.2009

Wczesnym ranem ruszamy w kierunku Tangeru zatrzymując się w grotach Herkulesa, podobno tam odpoczywał po operacji oddzielenia Europy od Afryki, w grocie jest otwór w kształcie odwróconej afryki wraz z Madagaskarem.



Odwiedzamy najbardziej wysunięty na północny zachód punkt afryki Cap Spartol



i przejeżdżamy przez dzielnicę bogaczy tj szejków oraz widzimy rezydencję króla. Robimy zakupy w miejscowym Auchan i jedziemy w okolice portu,

Znajdujemy restaurację z obsługą która kamieniami przegania dzieci zainteresowane motocykli. W samym porcie trafiamy na bójkę pomiędzy miejscową damą do towarzystwa która w desperacji ściąga majtki prezentując obfity zarost za co dostaje krzesłem w łeb. Parkujemy motocykle idziemy do apteki odmawiając po drodze zakupów haszyszu, czyszczenia butów, rolexów itp. W aptece pan magister gładząc Beatę po rękę z troską w głosie pyta czy nie lecimy do Meksyku, w ten sposób dowiadujemy się że jest epidemia świńskiej grypy. Ewakuujemy się w kierunku statku i po 19 otwieramy Grantsa w kabinie.

06.05.2009

Siedzimy w Barcelonie i pijemy piwo. Mieliśmy parę godzin na miejscu i za pomocą taksówki udaliśmy się do centrum, trochę się zdziwiłem że jedziemy w kierunku placu Espanya i wysiadamy na placu Cataluna, jak się później zorientowaliśmy to cwaniak obwiózł nas w kółko, a byliśmy w bliskiej odległości głównej ulicy Ramblas od statku.

Tak to jest jak się wychodzi bez żadnego przygotowania w miasto, nawet nie wiedzieliśmy że będziemy się mogli przespacerować.



Na statku tylko jemy, pijemy śpimy i s.... Z automatami w kasynie nie da się wygrać
Jutro rano chcieliśmy zaliczyć Grossglockner ale Rafał napisał że droga zamknięta, szukamy innej alternatywy. Noga wygląda trochę lepiej ale powrót do sprawności trochę potrwa.

07.05.2009

Prom przybija o 8.15 o 9 wjeżdżamy na autostradę z której uciekamy koło Trentino. Przejedźdżamy przełęcz na której byłem w zeszłym roku oraz passo di Giau, które różni się dosyć w stosunku do lipca.



teraz wiemy dlaczego Grossglockner może być zamknięty





Jesteśmy prawie pewni, że Grossglockner nie może być przejezdny bo tutaj jest ze 3 metry śniegu. W Lienz tablica potwierdza wiadomości od Rafała, trudno jedziemy pociągiem. Śpimy w Molthaler Hof do domu coraz bliżej.

08.05.2009

Wstajemy o poranku do domu coraz bliżej, wieczorem powiedziałem Radkowi o pociągu którym pojedziemy, gdy dojechalіśmy do Mallnitz dopiero uwierzył.





Wykorzystujemy co ciekawsze drogi widokowe starając się jechać w kierunku Znojmo. GPS ustawiony na boczne dróżki i rzeczywiście takimi prowadzi, niektóre to wręcz drogi dla pojazdów rolniczych. Przed mostem na Dunaju wpadamy na festyn w miasteczku gdzie miejscowi rolnicy prezentują swoje wyroby pośród których jest spory wybór miejscowych obstów.

Droga wzdłuż Dunaju jest bardzo urokliwa, ale też panuje na niej spory ruch, w pewnym momencie decyduję o zmianie trasy na najszybszą aby dotrzeć do Znojmo o ludzkiej porze. Znojmo późna kolacja jakieś zakupy i do spania. W siedzeniach przybyło kolejne 600 km a jutro do pokonania tylko około 400.

09.05.2009

Do drogi szybkiego ruchu jedziemy jeszcze razem, gdy w Brnie wpadamy na dalnicę i machamy Radkowi, który po chwili znika na horyzoncie. Nam pozostało jeszcze pokazać motocykl w Bytomiu na GS Challenge, bo tam jest Dominik z BMW, aby ocenił co jest do zrobienia i krótko przed 15 jesteśmy w domu. Najbardziej z naszego powrotu cieszy się pies, który nie wie co ma ze sobą zrobić aby okazać swoją radość, nam pozostaje próba ogarnięcia wrażeń i wspomnień,co do jednego jesteśmy pewni, jeszcze tam wrócimy.

Pozdrawiam BMW

Dziękuję mojej mamie za opiekę nad psem oraz dziećmi